

CHWIŁA W DZIELNICY CH.

pajęczy las ruszył w moją stronę –
choć nie zdobyłem żadnej władzy
nad tarczą ruletki, liczę tylko na to
co się nie zdarzy.

poryw wichru porwał połowę dachu,
więc widzę spadające do mojego łóżka
gwiazdy – ziębnę, kiedy topnieją
na ramionach ubielonych solą.

nie mam już zapasu agrafek,
ani szpilek, aby pozapinać jakoś
tę ostatnią chwilę, która będzie
wyglądać, jakby ją czołg rozjechał

swoim bólem...

RAPORT Z DZIELNICY CH.

nostalgia za pełnią, a jednocześnie melancholia
wynikająca z kruchości istnienia, wydają się najbardziej
cechować tę dzielnicę, pod jaką rusza się węgiel.

w wąskich uliczkach ze światłem, barwą, cieniem, jawą
wchodzi się w sen. i odwrotnie, więc kamienice pulsują
rozpaczą albo olśnieniem wietrzejących cegieł.

ceremonia uchylania okien, wręcz ich obsesyjny
faktografizm w połączeniu z perspektywą wysychających
na sznurze pościeli, znakomicie oddają nieuchwytność
dzielnicy Ch.

relikt i objawienie – swoiste *credo* placu Dygi albo Szulika:
spazm żalu, nierozstrzygalności, przemijania,
cierpienia – po jakim można pływać łodziami aniołów.

tu zapach sieni po deszczu, mokrych framug i papy
na dachach, suszonych śledzi i warzyw na straganach
jest ceratą pamięci, chociaż widmowe izby wsiąkają
w ściany, a żyrandole na łańcuchach obrastają sierścią.

cienie staruszek nadal snują się z miotłą na plecach
i wymiatają z kątów szkielety, lecz światło reflektorów
przejeżdżających aut płoszy je – wtedy czmychają tam,
gdzie czas żują piwnice...

PRZEDŚWIT W DZIELNICY CH.

po odwilży uliczki są pełne brudu, szary śnieg
ześlizguje się ze schodów – każdy kot biegnący
rynnami ma katar. blacharz Joachim wychodzi
o świcie – mgła skrapla się w jego powiekach.

na placu targowym bruk zaplamiony jest sokiem,
cieknącym z dziurawych koszy. bezzębne baby
piłują kawałki szkła – na amulety. z bram

wyjeżdżają pierwsi dostawcy pieczywa –
mączny pył unosi się za nimi w powietrzu
i nagle cała dzielnica pulsuje zapachem chleba.

wreszcie budzi się dziadek (bez niego na próżno
kręci się nasza planeta), będzie kręcił się
z kąta w kąt, pokroi nożykiem jabłko.

wejrzy w półmrok na zewnątrz
przez zakurzone okno, nim wkręci
nową żarówkę – wtedy to jabłko i izba zostaną
pokryte pręgami światła.

DZIELNICA CH. TO TYLKO SEN

na taboretach nie było już miejsca dla kiści kwiatów. miał na sobie
wytworny garnitur, wykrochmaloną koszulę i kaszmirowy
krawat w zielone groszki.

napoił swoje zwierzęta i zapadł się – powstał dół. taki na miarę
trzeciej godziny
w nocy.

najady przybyłe z doliny zaglądają do niego z koszykami czarnych
grzybów i jagód. co widzą? taflę wody na dnie,
przykrytą liśćmi.

a on?
Andromedę, Lutnię i Węgę, siedzące bokiem, ze zwieszonymi
nogami

nad jego grobem.



TEŚKNOTA ZA DZIELNICĄ CH.

nie zapomniał o niej, nawet tu, na brytyjskim
bruku, a tym bardziej przy kuflu Guinnessa, więc zagląda
tu i tam, stuka palcem w oheblowane, to znów zziąjany
wybiega na krawędź wyspy, za jaką przepaść woła mu:
a kuku!

zna tę cizbę kołowrotek, kręcących się
z piskliwym szmerem, dokoła nawijających watę
myśli, kiedy wysycha gardło – a doktor Smith nazywa to depresją.

zamyka oczy, słyszy szelest piasku w klepsydrze, sufit
staje się płaski, ściany pionowe, tylko podłoga zmiękła – wyobraża
sobie świat bez tykania zegara, gdzie treści
nie ma.

pałętają się w nim głosy mieszkańców w obcych językach,
gwar wypełnia wszystkie wnęki, doły i dziury pięciu zmysłów,
z których wysypuje się miękka kreda. ugięta nad wazonem
cisza asfodelów wymachuje skrzydłami jak Ikar ze złamanym
kręgosłupem.

gdyby kaloryfer, mentor tego miejsca, chciał wetknąć mu
pod żebra nomadyczne ziarno, stwierdziłby wtedy, że jest
wydmuszką porzuconą w białym śniegu
wszechświata...